Nr. 3. — W Tarnowie 5go Lutego 1899. — **R. III.**

Dwutygodnik Katechetyczny

wychodzi 5go i 22go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 3 zł. 50 ct. lub 7 Marek.
Półrocznie 1 » 80 » lub 3 M. 50 f.
W Tarnowie całorocznie 3 zł. 20 ct.
» półrocznie 1 » 70 »
Numer pojedynczy 25 ct. (50 f.).

Inseraty
po 4 ct. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, ul. Seminarska l. 21.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas in omnibus charitas.«

W sprawie reformy szkół średnich.

Świeżo wydane „Sprawozdanie stenograficzne z obrad ankiety w sprawie reformy szkół średnich, odbytej w dniach 27., 28., 29. i 30. października 1898“ zawiera obok myśli, świadczących o nieznajomości pedagogii, dużo cennego materyału, nad którym powinni się zastanowić wszyscy nauczyciele, a w szczególności także XX. Katecheci. Prawda, że zwołujący ankietę zapomnieli zupełnie o istnieniu duchowieństwa, któremu przecież szkolnictwo krajów chrześcijańskich niewątpliwie bardzo wiele zawdzięcza i które dziś jeszcze nie przestało się niem zajmować; zaproszono do uczestnictwa w obradach reprezentantów towarzystwa lekarzy galicyjskich, Związku Rodzicielskiego, towarzystwa imienia Szewczenki, ale nie zaproszono ani jednego kapłana, chociaż (jak słusznie zauważył hrabia Tarnowski) „w tem zebraniu jeden duchowny byłby może nie zeszpecił całości“ (s. 117). Nie widzę w tym fakcie (nad którym później ubolewał sam czcigodny p. Marszałek hr. Stanisław Badeni) objawu złej woli ani niechęci do Kościoła. Jest to tylko znak czasu, w którym żyjemy; ludzie przyzwyczaili się już do tego, że księdza zapytują o jego zdanie tylko w sprawach nauki religii (chociaż niekiedy przypomina mu się dosyć wyraźnie, że według ustawy ma władza świecka i w tej dziedzinie głos decydujący), ale nie ma potrzeby zasięgać jego rady, kiedy jest mowa o innych przedmiotach. Tu zaś chodziło o wniosek posła Rotter'a, zmierzający do utworzenia nowej szkoły średniej (jednolitej), więc nikomu na myśl nie przyszło, że możeby warto uwzględnić także zdania Katechetów. Nie przypuszczano zresztą, że któryś z członków ankiety zaczepi naukę religii. A tymczasem stało się to rzeczywiście w sposób dla nas bolesny (o czem poniżej).

Ale nie traćmy czasu na spóźnione rekryminacye. Starajmy się raczej rozpatrzyć w materyale, dostarczonym przez ankietę i oddzielić wypowiedziane tu prawdy od błędów.

I. Główne myśli nowatorów.

Jakkolwiek zdania uczestników ankiety, żądających reformy gimnazyów, rozbiegały się w różnych kierunkach i były poniekąd sprzeczne pomiędzy sobą, to przecież w pewnych punktach zasadniczych schodzili się wszyscy przeciwnicy obecnego ustroju szkół średnich. Uderzano prawie wyłącznie na gimnazyum, ponieważ ono nie zgadza się z duchem czasu (jak mówiono), nie kształci dla życia, urządzone jest całkiem niepraktycznie a przypisuje sobie bez słusznego powodu wyższość nad szkołą realną, której należy się przeciwnie pierszeństwo, chociaż i ona nie jest wolna od niedostatków. Żyjemy w wieku pary i elektryczności, który nie ma już czasu zajmować się gramatyką języków starożytnych, a zwłaszcza greckiego. „Praktyczna celowość jest właściwością, jest prądem obecnej epoki. Czy kiedy dzieła Arystotelesa dokonały takiego przewrotu, jakiego dokonała para?“ (powiedział hr. Rey p. s. 3). Rozum polityczny nakazuje nam zrobić pewne ustępstwo publiczności, nie zadowolonej z dzisiejszego gimnazyum i poświęcić greczyznę (s. 4.). Wykształcenie klasyczne jest wymysłem rządów, dążących do absolutyzmu, które od czasów reformacyi „zaczęły poskramiać ducha niezależności i aby swego celu dopiąć, poczęły główny nacisk kłaść na gramatykę tych języków (starożytnych) tak, że mało tylko zostało czasu na nauczanie ducha i całej działalności starożytnych ludów“ (s. 3.).

Dalej żądano jednolitej szkoły średniej z powodu, że wszystkie zawody specyalizują się coraz bardziej i ludzie, pracujący na różnych polach, przestają już jedni drugich rozumieć. „Trzebaby temu zanadto daleko posuwającemu się specyfikowaniu zawodów, temu rozpylaniu się społeczeństwa także i przeciwwagę położyć, a taką skuteczną przeciwwagą będzie jedna wspólna szkoła średnia dla wszystkich, którzy w dalszem życiu mają się rozdzielić na najrozmaitsze zawody, jak techniczny, kolejowy, w instytucyach rachunkowych, bankowych, lub też studyować w uniwersytetach, politechnikach itd. W przeciwnym bowiem razie każdy zawód będzie miał odmienne pojęcie o świecie i w ten sposób coraz bardziej się rozstrzelimy, co się już i obecnie objawia“ (Dr. Kadyj s. 5.). Nadto ma jednolita szkoła uchylić „tę wielką wadliwość, że w 9tym czy 10tym roku życia rozstrzyga o (sic!) przyszłym kierunku zawodu.

A przecież w tym wieku nie można wiedzieć, czy umysł będzie do zawodu technicznego czy innego bardziej zdolny“ (p. Romanowicz s. 7).

Dalej zarzucono gimnazyom, że opuszczający je uczniowie nie umieją logicznie myśleć ani też „dostrzegać—i tego, co spostrzegają, uwidocznić rysunkiem“ (p. Rotter s. 10). Jakkolwiek jednak dużo jest niedostatków w ich wykształceniu i pod niejednym względem stoją niżej od realistów, to przecież mają wszelką swobodę w wyborze zawodu, kiedy przeciwnie realista nie może zostać ani urzędnikiem ani lekarzem itd. (ten sam s. 11.). Powiedziano dalej, że filolodzy pragną zachować dzisiejsze gimnazyum dla jednej tylko znacznie mniejszej części (około 20%) umysłów wybranych, dla mniejszości, która „na grymasy idzie“ (?!) a innych odsyłają do szkół realnych, przemysłowych itd., czyli odsuwają od nauki (Dr. Warmski s. 13)

Inni ubolewali nad tem, że młodzież jest zanadto obarczona pracą (p. Soleski s. 20) i że większa jej część traci w szkole zdrowie i opuszcza ją anemiczna, zdenerwowana, nie zdolna do czynu (Dr. Jordan s. 18). Jest ona zarówno pod względem cielesnym, jak i umysłowym całkiem niedołężną; posunięto się nawet do twierdzenia, że „bardziej niedołężnego umysłu, jaki (sic!) dziś u przeciętnej młodzieży się objawia, chyba wyobrazić sobie nie można“ (p. Soleski s. 20). Nowe odkrycia naukowe „ignoruje gimnazyum zupełnie, bo opiera się na przestarzałych i zupełnie nieodpowiednich zasadach“. Przytem klasyfikuje się ostro i bezwzględnie (ten sam str. 21 i 22), a „nam potrzeba szkoły, którąby słabszym dopomogła a silniejszych utrwaliła“ (p. Dzieślewski s. 23). Innym znowu zdawało się, że możnaby w tym samym czasie daleko więcej nauczyć. że „nauka języka, rozłożona na 7 lub 8 lat, jest tylko mitręgą, od której chłopiec głupieje“ i że młodzież trzeba kształcić „przeważnie w kierunku matematyczno-przyrodniczym“ (p. Szczepanowski s. 25) ale zarazem trzeba w niej zaszczepiać pierwiastki idealne; u nas tych pierwiastków nie ma, z wyjątkiem tylko „entuzyastów narodowych, zapaleńców socyalistycznych i entuzyastów *ultramontańskich*“; zresztą jest „wszystko pogrążone w błocie codziennego życia..... To jest rezultat naszego wychowania i nauki w szkołach średnich. A wynika to stąd, że celem nauki jest u nas natłoczenie w umysł tych wiadomości, jakie są potrzebne do zdania egzaminu i zajęcia stanowiska, a nie wyrobienie samodzielności umysłu, zamiłowania do nauki i metody uczenia się“ (ten sam s. 27).

Oskarżano też szkołę dzisiejszą, że nie jest przejęta duchem „narodowym“ (p. Romanowicz s. 6, Soleski s. 22) i że mało się

troszczy o *wychowanie* młodzieży (p. Romanowicz s. 7, br. Rey s. 30, Ks. Czartoryski s. 87 i inni).

Inne zarzuty nie zwracały się przeciw samemu planowi, ale przeciw nauczycielom i władzom szkolnym. Powiedziano n. p., że w nauczaniu historyi trzymają się dotychczas systemu pamięciowego (s. 30), że „studya przyrodnicze są udzielane metodą filologiczną“ (s. 25), że Katecheci źle pojmują swoje zadanie (Ks. Czartoryski s. 87), że profesorowie tracą dużo czasu „na pytanie i klasyfikowanie“ zamiast uczyć (Dr. Warmski s. 81), że są zanadto skrępowani przepisami (p. Soleski s. 68 sq.) itd. *(C. d. n.)*

X. Dr. Aleksander Pechnik.

Jak ożywić naukę religii?

V.

Ze wszystkich praktyk religijnych, stojących w związku z nauczaniem i wychowaniem religijnem, bodaj czy nie najważniejsze jest **przystępowanie młodzieży do św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza**. Modlitwa, słuchanie Mszy św. mogą dużo dobrego zdziałać, lub też pozbawiają młodzież ważnych i potrzebnych łask, jeźli źle bywają odprawiane — ale nie mają wpływu tak rozstrzygającego na przyszłość, jak przyjmowanie wspomnianych Sakramentów św. Tu się wprost rozchodzi o życie albo śmierć duszy [1]) — tu jest możliwe straszne świętokradztwo, które kamieniem zaciąży na młodocianem sercu i przetnie w niem życie Boże, nadprzyrodzone, na długie może lata!

Czy my robimy wszystko, co jest możliwe z naszej strony, żeby temu zapobiedz? Bardzo wątpię. Jest faktem, że znaczna część młodzieży po wyjściu ze szkół średnich żegna się ze Spowiedzią na długie lata, jeżeli nie na zawsze. (Spowiedź przedślubną trudno brać w rachubę)! Musiała ona chyba nie odczuć jej dobroczynnego wpływu, musiała nie doznać słodyczy ukrytej w tej „mannie“, jeżeli tak prędko, z tak lekkiem sercem rezygnuje z tych nieocenionych łask i darów Bożych! Musiała więc chyba świętokradzko się spowiadać?! [2])

[1]) „Sumunt boni, sumunt mali — Sorte tamen inaequali vitae vel interitus (Lauda Sion)“.

[2]) Tegobyśmy nie twierdzili. Sądzimy, raczej, że młodzież zapatruje się po prostu na *przykład swoich profesorów*, który jej imponuje. Swoją drogą nie wymawiamy tem katechetów od obowiązku jak najstaranniejszego przygotowania uczniów do *każdej* Spowiedzi szkolnej. (Dop. Red.).

Przedewszystkiem wartałoby się nad tem zastanowić, czy my nie zawcześnie przypuszczamy młodzież do Iej Spowiedzi a szczególnie do Iej Komunii? Czy należycie tę młodzież przygotowujemy do Iej Spowiedzi i Komunii św? a następnie do każdej wspólnej Spowiedzi i Komunii św?

Sądzę, że w obec szczupłości godzin do nauki religii także w szkołach niższych i wielu trudności połączonych z jej udzielaniem *należałoby całą naukę religii w szkołach ludowych a także w Iej klasie gimn. uważać przedewszystkiem jako przygotowanie do Spowiedzi i Komunii św.*, a wszystko inne z historyi biblijnej a nawet z katechizmu uważać za mniej ważne i skrócić — a nawet choćby i opuścić.[1])

Tak się traktuje z konieczności dzisiaj naukę religii pod rządem pruskim (a może i moskiewskim), gdzie księża nie mają wstępu do szkół ludowych prawie całkiem, a uczą religii tylko w kościołach. Tam chodzi głównie o przygotowanie młodzieży do Spowiedzi i Komunii św., bo na resztę brak czasu i miejsca.

U nas zaś szczególnie początkujący Katecheci (doświadczyłem tego sam na sobie) starają się przedewszystkiem uczyć tego, co przepisane urzędownie: biblii, całego katechizmu, — starają się materyał wyczerpać, mordują siebie i młodzież, bo brak im na to wszystko czasu, a przygotowanie do Spowiedzi i Komunii św. ucinają na krótkiem toporzysku — załatwiają się z nim pospiesznie, sądząc po części słusznie, że cała poprzednia nauka religii była przecież już dalszem przygotowaniem do przyjęcia Świętych Sakramentów. I jakiż z tego wynik?

Oto w najlepszym razie ten, że dzieci umieją jako tako biblię i katechizm, ale mimo to do przyjęcia ŚŚ. Sakramentów nie są należycie usposobione.

Należałoby więc, powtarzam, wobec istniejących potrzeb i trudności przestawić porządek i za najważniejsze uważać przygotowanie dzieci do Spowiedzi i Komunii św. — a resztę wszystko za mniej ważne. Niech raczej na tamto braknie czasu. Obecnie zdarza się, że

---

[1]) Wielka racya. Jakoż w dyecezyi tarnowskiej plan przesuwa Iszą Spowiedź na 4ty a Iszą Komunię św. na 5ty rok nauki z reguły, oraz wyznacza z katechizmu taki materyał do przerobienia, iż właściwie cały rok nauki jest tylko przygotowaniem do odnośnego Sakramentu św. Praktyka okazuje, że mimo to można wyczerpać materyał (mówimy oczywiście o „Krótkim Katechizmie" ks. Biskupa Likowskiego), a zarazem przygotować lepiej do Sakramentów św. Stosujemy się do tego w katechezach ogłaszanych w Dwutygodniku. (Dop. Red.)

naukę o Sakramentach Pokuty i Ołtarza bierze się po odprawieniu przez uczniów Spowiedzi nawet i wielkanocnej. Żeby nie być fałszywie zrozumianym dodaję, że trzeba i do tej nauki uczniów przygotować i nie odrazu na pierwszej lekcyi uczyć ich o Spowiedzi. Ale trzeba się z temi wstępnemi ogólnemi wiadomości uwinąć prędko, żeby główne miejsce zajęło zrozumienie nauki o Sakramencie Pokuty i Ołtarza.

Przypuszczam, że się to spełniło, że dzieci już umieją się spowiadać; cóż czynić dalej? Oto *nie prowadzić dzieci do Spowiedzi zbyt gromadnie i tłumnie* nawet wtedy, gdy się może mieć naraz wielu spowiedników. Trzeba koniecznie dzielić ich na partye. Im mniejsze dzieci, tem tych partyj niech będzie więcej. Trzeba bowiem liczyć się z naturą ludzką i w spowiednikach i w młodzieży. Spowiednik w obec wielkiej masy penitentów czekających na Spowiedź, wpada łatwo w pośpiech i szablon, jeżeli nie w niecierpliwość i rozdrażnienie. Dzieci zaś, nawet lepsze, zgromadzone na jednem miejscu, w większej liczbie, gorzej się zachowują — są zbyt rozprószone i roztargnione.

Wiem, że po wsiach, szczególnie po liczniejszych parafiach, jest to rzeczą czasem niemożliwą ze względu na brak księży i inne zajęcia. Ale nikt też nie nazwie takich stosunków parafialnych normalnymi i zdrowymi. Jeżeli u nas istnieje jeszcze ciągle cała masa parafij zbyt rozległych i ludnych w stosunku do liczby księży zajmujących się pasterzowaniem duchownem, a nikt prawie nie utyskuje na to tam gdzie powinien, a przynajmniej nikt nie myśli na seryo temu zaradzić, to chyba tylko dla tego, że tyle u nas jest do zrobienia, iż traci się z oczu rzeczy najpierwsze i najpotrzebniejsze!

Takie dzielenie dzieci przeznaczonych do Spowiedzi i Komunii św. jest też konieczne ze względu na obowiązek wspólnego dziękczynienia po Komunii, o czem będzie później mowa. Jeżeli ono ma się odbywać publicznie i głośno, co jest wskazane szczególnie przy młodszych uczniach, to jest możliwe tylko w mniejszej gromadzie, gdyż inaczej głos przewodniczącego nie może być słyszanym przez wszystkich.

X. Mateusz Jeż.

Katechezy dla 3—6 l. nauki

w szkołach jednoklasowych.

Lekcya XXI.

Praeparatio. Odpytanie lekcyi poprzedniej. Poznaliście grzechy, jakimi obrażamy wprost P. Boga, dziś będziecie się uczyli o grzechach, którymi obrażamy naszych bliźnich, a przez to i Pana Boga. *Kto jest

naszym bliźnim? Aby wam P. Bóg dopomógł do robienia co wieczór dobrego rachunku sumienia i do otrzymania odpuszczenia grzechów na Spowiedzi św., odmówmy teraz modlitewkę, którąście przy każdym pacierzu dodawać powinni. (Dzieci odmawiają modlitwę: „Najśw. M. Panno“ i t. d.)

Propositio. *Powiedz *czwarte* przykazanie Boże! Powtórz N! Cóż więc trzeba robić, aby nam P. Bóg dawał długie życie i dobre powodzenie? Tak postępował Józef egipski. (Katecheta przedstawia w streszczeniu miłość Józefa względem ojca i nagrodę, jaka go za to spotkała). Podobnie jąk dzieci względem rodziców powinni też postępować podwładni względem przełożonych. *Któż jest twoim przełożonym? *Jak powinieneś postępować względem przełożonych? Czcić rodziców i przełożonych to znaczy więcej niż kochać, znaczy, że mąmy ich nadto szanować i słuchać. Grzeszy więc przeciw 4mu przyk. B., kto rodziców i przełożonych nie szanuje, nie kocha lub nie słucha. *Kto grzeszy przeciw 4mu przykazaniu? Powtórz N! N!

Zdarzy się czasem, że ojciec zaklnie. Czy to dobrze? Kogo za to musi ojciec przeprosić? Tylko Pan Bóg będzie za to sądził ojca, ale nie powinny go sądzić rodzone dzieci. Tymczasem pewien chłopiec długo myślał o tem, że mój ojciec zły, bo klnie i nawet mówił o tem do drugich chłopców. Później zaklął chłopiec i ojciec chciał go za to ukarać, ale chłopiec zawołał: „Ty sam klniesz tak samo; tyś gorszy niż ja“ i uciekł. Czy dobrze postąpił ten chłopiec? Trzy złe rzeczy uczynił: 1) źle myślał o ojcu, 2) źle mówił o ojcu, i 3) był dla ojca niegrzeczny i zuchwały. Ile złych rzeczy uczynił ten chłopiec? Przeciw któremu przykazaniu zgrzeszył ten chłopiec? Każdy, kto o rodzicach lub przełożonych źle myśli, źle mówi, albo jest dla nich niegrzeczny, grzeszy przeciw 4mu przykazaniu brakiem uszanowania i powinien za to przeprosić koniecznie i rodziców i P. Boga. Przy rachunku sumienia trzeba sobie przypominać: *Czym o rodzicach lub przełożonych źle myślał, źle mówił, lub był dla nich niegrzeczny?* Co sobie trzeba przypominać z 4go przykazania? Powtórz N!

Czwarte przykazanie nakazuje nie tylko szanować rodziców i przełożonych, ale ich także miłować i słuchać. Tymczasem chłopiec robi umyślnie tak, aby rodzicom dokuczyć, aby ich zmartwić. Czy taki chłopiec kocha swoich rodziców? Który więc chłopiec grzeszy jeszcze przeciw 4mu przykazaniu? Przy rachunku sumienia przypominajcie sobie: *Czym rodziców lub przełożonych zmartwił?* Coś sobie powinien jeszcze przypominać przy rachunku sumienia? *Powiedz wszystko, co sobie trzeba przypominać z 4go przykazania! Powtórz N! Czasem chłopiec tak bardzo zmartwi swoją mamę, że mama aż płacze na niego.

O, to grzech straszny, śmiertelny! trzeba dobrze rachować, ile razy to było, poprawić się z tego, i serdecznie przeprosić najpierw mamę, a potem P. Boga.

Inny chłopiec nie chce robić tego, co mu rodzice lub przełożeni nakażą, a jeśli musi robić, to robi z wielką niechęcią i narzekaniem. Przeciw któremu przykazaniu grzeszy taki chłopiec? Trzeba więc jeszcze przy rachunku sumienia przypominać sobie: *Czym rodziców lub przełożonych niechętnie słuchał?* Co trzeba sobie jeszcze przypominać z 4go przykązania? Kto powie wszystkie trzy rzeczy, które sobie trzeba przypominać z 4go przykazania? Powtórz N! N! Co czeka chłopca, który rodziców i przełożonych nie szanuje, nie kocha, nie słucha? Co powinien taki chłopiec uczynić, jeśli chce, aby go P. Bóg nie karał? Pamiętajcie o tem bardzo, abyście rodziców i przełożonych zawsze szanowali, kochali i chętnie słuchali.

Powiedz *piąte* przykazanie Boże! P. Jezus zabronił nietylko zabijać siebie lub drugich, lecz także przezywać, kląć i gniewać się na drugich. Powiedziano starym Żydom: „Nie będziesz zabijał“, a ktoby zabił, będzie stawiony przed sąd. „A ja wam powiadam“—dodał Pan Jezus—„że już ten, ktoby się tylko gniewał na brata swego, winien będzie sądu, a ktoby go przezywał, ktoby mu rzekł: „raka“, będzie winien rady, a ktoby mu rzekł: „głupcze“, będzie winien ognia piekielnego“. Bogu dzięki rzadko się to zdarza, aby ktoś tak jak Kain mordował swego bliźniego, ale przy rachunku sumienia trzeba sobie przypominać: 1) *Czym się na kogo gniewał?* 2) *Czym kogo przezywał?* 3) *Czym klął?* 4) *Czym kogo bił?* Ile rzeczy trzeba sobie przypominać z 5go przykazania? *Powiedz je N! Powtórz N! N! Kto chce, aby mu P. Bóg te grzechy przebaczył, powinien czemprędzej przeprosić tych, których obraził.

Jeszcze bardziej grzeszy ten, kto drugiego zabija na duszy, tj. jeśli go namówi do grzechu, bo gdyby człowiek umarł w grzechu, to straszne kary odcierpieć musi w przyszłem życiu. Dlatego trzeba sobie przypominać jeszcze: *Czym kogo namawiał do złego?* i do jakiego złego? czy do wielkiego, czy do małego grzechu? Co sobie jeszcze należy przypominać z 5go przykazania? *Powiedz wszystko, co sobie trzeba przypominać z 5go przykazania! Powtórz N!

Na jedno jeszcze uważać trzeba przy 5tem przykazaniu, a to jak chłopiec obchodził się z muszkami, chrabąszczami, ptaszkami, kotami i innemi zwierzętami. Niektóre zwierzęta wolno zabijać, np. krowy i woły na mięso, albo gąsienice i chrabąszcze, bo to szkodniki, ale trzeba je zabić odrazu, a żadnego zwierzątka nie wolno męczyć. Dlatego też przy rachunku sumienia trzeba sobie przypominać: *Czym męczył*

zwierzęta? Co jeszcze należy sobie przypominać z 5go przykazania? *Kto powie wszystko, co sobie trzeba przypominać z 5go przykazania? Powtórz N! N!

Powiedz *szóste* przykazanie Boskie! Powiedz 9te przykazanie B.! Przykazania te zabraniają wszelkiej niewstydliwości. Nie ma piękniejszej cnoty jak wstydliwość, czystość; nie ma ohydniejszego grzechu jak niewstydliwość, dlatego też Pan Bóg aż w dwóch przykazaniach zabronił wszelkiej niewstydliwości.[1]) *Co Pan Bóg dał Adamowi i Ewie, gdy ich wypędzał z raju? Odzienie owo dał im P. Bóg nietylko na to, aby im nie było zimno, ale i na to, aby wiedzieli, jakie części ciała każe P. Bóg zakrywać przed ludźmi. Głowa, szyja, ręce, stopy mogą być niezakryte, inne zaś części powinny być zakryte, a kto je bez potrzeby odkrywa, im się przypatruje lub się nimi bawi, grzeszy niewstydliwością, zwłaszcza wtenczas, jeśli to robi z upodobaniem. Ile razy kto dobrowolnie i z upodobaniem o rzeczach niewstydliwych myśli, albo mówi, albo takich mów słucha, albo się takiemi rzeczami bawi, tyle razy popełnia grzech ciężki, śmiertelny, z którego się powinien czemprędzej poprawić, bo za takie grzechy Pan Bóg raz ukarał wszystkich ludzi potopem, a później wielu żywcem spalił w Sodomie i Gomorze. Przy rachunku sumienia zatem powinien sobie chłopiec przypominać: *Czym dobrowolnie myślał o rzeczach niewstydliwych? Czym na rzeczy niewstydliwe z upodobaniem spoglądał? Czym mówił lub słuchał coś nieskromnego? Czym się bawił nieskromnie sam albo z drugimi? Ile razy to uczyniłem?* *Co sobie powinien chłopiec przypominać z 6go i 9go przykazania? Powtórz N! N!

Otwórzcie katechizmy na str. 88! (Dzieci młodsze czytają i me-

---

[1]) Wiadomo, że przy wyjaśnianiu szóstego przykazania potrzeba wiele roztropności, aby obudzić sumienie u tych, którzy już zbłądzili, a nie nauczyć złego tych, którzy jeszcze o niem nie wiedzą. Pasanie bydła przez dzieci, nieostrożność rodziców, zmysłowe żarty gości lub rówieśników pobudzają nieraz dziecko do grubych wykroczeń moralnych, które z przyrodzonego wstydu ukrywa przed rodzicami, lubo nie zdaje sobie sprawy ze stopnia przewinienia. Jeśli takie dziecko zapóźno idzie do Iszej Spowiedzi lub niedobrze było przygotowane, to może wyrobić w sobie nieświadomie zgubny nałóg, którego później bardzo trudno się pozbyć. Proste wzmianki o nieczystości i niewstydliwości nie wystarczają, bo dziecko do tych wyrazów inne przywiązać może znaczenie. Pewien chłopiec np. wyznał, że dopuścił się grzechu nieczystego, a okazało się, że całą jego winą było, że mówił pacierz przed umyciem się! Sprawy te i w szkole i w konfesyonale największej wymagają przezorności.

moryzują pytania przerobione, dzieci zaś starsze wszystkie pytania z rachunku sumienia, poczem zawierają książki).

Aplicatio. Wiecie już teraz, co sobie powinniście przypominać co wieczór z pierwszego, drugiego..... przykazania Bożego. Nie opuszczajcie nigdy takiego rachunku sumienia, a jeszcze przed pacierzem pocałujcie w rękę ojca i matkę i przeproście za wszystko złe w całym dniu, oraz przeproście wszystkich, którym dokuczyliście. Po rachunku sumienia przeproście znowu serdecznie Pana Boga za grzechy wasze i przyrzeczcie Panu Bogu, że nazajutrz będziecie ostrożniejszymi. I teraz przeproście Pana Boga za te grzechy, któreście dotąd popełnili, choć możeście nawet nie wiedzieli, że to takie ciężkie grzechy, i zmówcie „Spowiedź powszechną"!

Egzorta rekolekcyjna. (III.) [1]

O „sądzie szczegółowym".

„Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwa, dam wam". (Mat. 20, 4.)

W przypowieści o gospodarzu wzywającym robotników o różnych porach dnia do winnicy swojej, pouczył nas Pan Jezus, iż przyjdzie, kiedyś dla ludzi dzień wypłaty za wszelkie ich myśli, mowy i uczynki. Tym dniem będzie dzień śmierci a potem sąd szczegółowy. Straszną jest śmierć, ale o wiele straszniejszym jest sąd, bo on rozstrzygnie już na pewno o przyszłym losie naszym. Od wyroku, który na tym sądzie zapadnie, zależeć będzie wieczność nasza szczęśliwa lub nieszczęśliwa, albowiem wtedy P. Bóg, co będzie sprawiedliwa, da nam. — Byśmy na ową chwilę dobrze się przygotowali, zastanowimy się pokrótce nad sądem szczegółowym.

Ponieważ zaś bez łaski Bożej nic zasługującego na żywot wieczny uczynić nie możemy, udajmy się z prośbą do Boga o tę pomoc, za wstawieniem się Najśw. Maryi Panny, którą pozdrówmy, mówiąc:

Zdrowaś Maryo...

„Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd" (Żyd. 9, 27.) To jest prawda tak pewna, że nikt, mając zdrowy rozum, zaprzeczyć jej nie może. Jak nie ma człowieka na świecie, któryby nie musiał umrzeć,

---

[1]) Może służyć za egzortę na niedzielę Siedemdziesiątnicę lub na VIIImą po Świątkach.

tak i nie będzie takiego, któryby się przed sądem Bożym ukryć potrafił. W tej samej chwili, w której dusza rozłączy się z ciałem, w tym samym pokoju, na tem samem posłaniu, na którem rozstałeś się ze światem, Bóg cię sądzić będzie. Krewni i inni otaczający twe łoże będą jeszcze badać, czy żyjesz? czy oddychasz? dotykać się będą ciała twego, czy już skrzepło, będą jeszcze o twej śmierci powątpiewać, a ty już zdajesz, a może i zdałeś rachunek z życia twego.

Sąd ten będzie surowy. „*Gdy zgaśniesz,*“ woła Pan przez Proroka, „*zakryję niebo i ciemne uczynię gwiazdy.*“ O jakaż trwoga i boleść ściśnie duszę naszą! Tu na ziemi do obrony używamy adwokatów. Nieraz się zdarza, że można sędziego ubłagać, oszukać, lub nawet przekupić. Na sądzie Bożym nie będzie żadnych obrońców. Sędzia też nie da się ani ubłagać, ani oszukać, ani przekupić.

Przed Bogiem stanie dusza w towarzystwie Stróża-Anioła i szatana jako oskarżyciela. Okazanie się przed Sędzią żywych i umarłych będzie jednym z najstraszniejszych momentów dla duszy. Już tu na ziemi, przed zwykłymi sądami, zbrodniarze nieraz oblewali się zimnym potem, mdleli, a niekiedy dopadłszy sposobnej chwili, życie sobie odbierali, byle tylko przed sędzią, mającym na nich wydać wyrok, nie stanęli. Dziecko, gdy widzi zagniewanego ojca, płacze, ucieka do matki i nie chce przed nim stanąć. A jak my staniemy przed Tym, któregośmy tyle razy i ciężko znieważyli? Święci niektórzy na tę myśl tak drżeli, iż się z nimi całe pomieszkanie trzęsło. Nic też dziwnego, że niejedna dusza, opuszczając ciało, będzie wzywać gór i pagórków, by ją przed tym sądem i słusznym gniewem Bożym zakryły. Niestety, napróżno! Minął czas wszelkich próśb i pracy, a nadszedł czas wypłaty. Bóg cię wzywał od młodości twojej, byś się na tę chwilę dobrze przygotował. Jeżeliś nie skorzystał z łaski Bożej, twoja wina.

Szatan, trzymając spis wszystkich grzechów twoich będzie wołał: „Panie, zatrać tego człowieka. Opuścił Ciebie, źródło wszelakiego dobra, a do mnie i moich zwodniczych uciech się zwrócił. Wzgardził Tobą a mnie i moich rad usłuchał. Na dowód tego oto rejestr przestępstw i niewierności jego. Pierwej nim poznał dobre, już grzeszyć umiał. Był nieposłusznym względem swych rodziców, gorszył kolegów, odznaczał się wielką swawolą w szkole, bez uszanowania zachowywał się w kościele. W niedziele i święta opuszczał słuchanie Mszy świętej, a jeżeli na nią uczęszczał, to gorzej się zachowywał, niż niejeden poganin. A zatem wydaj na niego wyrok potępiający!“

Pewien Święty zachorował i wkrótce począł konać. Spocił się, oczy utkwił w sufit, twarz mu się zmieniła i drżał na całym ciele!

Następnie począł mówić: „Tego nie pomyślałem.... Kłamiesz! bo tak nie mówiłem.... Prawda to złe zrobiłem, alem za nie aż do tego czasu pokutował....“ I wiele jeszcze więcej mówił, broniąc się w obec Boga przed oskarżeniem szatana. Tak jednak straszną była ta chwila, iż obecni prawie zmysły tracili, mówiąc do siebie: Jeżeli ten święty z taką bojaźnią staje przed sądem Bożym i tak wiele bronić się musi, to co będzie z nami? Co powiemy? albo jak się bronić będziemy?.... Gdy Józef egipski rzekł do swych braci: *„Jamci jest Józef brat wasz, któregoście sprzedali do Egiptu,“* nie mogli mu odpowiedzieć wielką bojaźnią przestraszeni. Podobnie i dusza nasza nie odważy się błagać sędziego za sobą, wiedząc, iż już żadna prośba wysłuchaną nie będzie. Zamilknie tylko, jak ci bracia Józefa lub ów człowiek, nie mający na uczcie szaty godowej.

Pan Bóg będzie nas sądził ze wszystkich myśli i pragnień, mów i spojrzeń i ze wszystkich uczynków, a nadto z opuszczenia dobrego do którego jesteśmy obowiązani. O jak wielkie mnóstwo tych grzechów okaże się u niejednego! Nam się zdaje, iż gdy się ze złem przed oczyma ludzkiemi ukryjemy, natenczas już nikt nas nie widzi, ani nas karać będzie. Niestety, w tym wypadku jesteśmy podobni do małych dzieci, które zakrywszy oczy są najpewniejsze, iż ich nikt nie widzi. Niema takiego miejsca ani czasu, w którymbyśmy się mogli schować przed Bogiem. Pierwsi rodzice, zgrzeszywszy, pragnęli ukryć się jak najlepiej przed Panem. Lecz wkrótce przekonali się o płonności swego usiłowania. Bóg ich zawołał przed siebie i wymierzył im zasłużoną karę. Prorok Jonasz myślał, że ucieknie od oblicza Pańskiego, wsiadł na okręt i jechał w przeciwną stronę, niż mu Pan Bóg udać się polecił. Widział go jednak Bóg i za nieposłuszeństwo stósownie ukarał. Tak i nas wszędzie Pan Bóg widzi i ocenia wszelkie sprawy nasze, za które po śmierci nagrodę lub karę otrzymamy. Nie zaważą u Boga ani świetne urodzenie, ani bogactwo, ale tylko czyny nasze. Daniel tłómacząc królowi Baltassarowi tajemnicze pismo, rzekł: *„Zważonyś na wadze i znalezionyś mniej mającym“* (Dan. 5. 27.) Nie ważył i nie cenił P. Bóg bogactw tego króla, ale jego uczynki. A ponieważ znalazł, iż mniej ważą, niż potrzeba było, dlatego oddał go w ręce nieprzyjaciół. Podobnie i z nami będzie. Jeżeli sprawy nasze były zgodne z wolą Bożą, chwała nam, bo usłyszymy wyrok radosny: *„Pójdźcie błogosławieni ojca mego, otrzymajcie królestwo zgotowane wam od założenia świata.“* A jeżeli czyny nasze nie uczynią zadość sprawiedliwości Boskiej, usłyszymy wyrok potępienia: *„Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny: który zgotowany jest djabłu i aniołom jego.“* „Odstąp odemnie“, rzecze Bóg, „duszo grzechem spla-

miona. Nie godnaś być w obecności mojej, ani się wpatrywać w chwałę mieszkańców nieba. Idź precz odemnie, od niebieskiej ojczyzny, od przybytków rozkoszy! Idź w przepaść ognia wiecznego!"

By ten sąd wypadł na naszą korzyść, powinniśmy na wzór dobrego gospodarza zajmować się pracą nad uświęceniem duszy naszej.

Dobry gospodarz nie próżnuje; martwi go, gdy widzi innych czas bezczynnie przepędzających. Zachęca ich, wzywa lub upomina, jak i ten gospodarz, o którym w Ewangielii na Siedemdziesiątnicę przeznaczonej czytamy. Wychodził on o różnych porach dnia, najmował niezajętych robotników, a spotkawszy wreszcie już przed samym wieczorem stojących rzekł, do nich: *„Co tu stoicie cały dzień próżnujący?.... Idźcie i wy do winnicy mojej."* (Mat. 22, 6—7.) I do was podobnie Duch św. mówi. Nie próżnujcie, bo lenistwo już w rzeczach doczesnych jest bardzo szkodliwe, a w rzeczach tyczących się zbawienia gotuje wam pewny wyrok potępienia. *„Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je."* (Mat. 11, 12.) Trzeba się tedy gwałtem pomyślnego wyroku w dzień sądu Bożego dobijać.

Skrzętny gospodarz nie czeka aż słońce zejdzie i rosę osuszy, ale wczas rano zabiera się do pracy, pomny na przysłowie: „kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje". Chrześcijanin też nie powinien marnować swej młodości na grzesznych uciechach, ale od zarania życia Bogu swemu wiernie służyć. Pan Jezus przyrzekł, iż tych którzy mu wiernie służyć będą i umiłują Go i Ojciec niebieski umiłuje. I nie nazwie ich sługami, ale przyjaciółmi swymi. Pracujemy nieraz w pocie czoła nad utrzymaniem ciała; pracujmy ile tylko sił nam starczy nad zapewnieniem duszy naszej łaski Bożej. Wszystko inne marność nad marnościami, tylko praca nad powiększeniem chwały Bożej i uświęceniem siebie samych ma zapłatę w niebie.

Pewnego razu wstąpił P. Jezus do domu Łazarza, gdzie Go z otwartem sercem przyjęto. Siostra Łazarza imieniem Marta, troszczyła się bardzo o to, by P. Jezusa ugościć jak najlepiej. A siostra jej Marya usiadła u nóg Jezusowych i słuchała Jego nauki. Za to pochwalił ją Pan a Martę zganił mówiąc: *„Marto, frasujesz się około bardzo wiela. Ale jednego potrzeba. Marya najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjęta nie będzie."* (Łuk. 10, 41—42.) I wam jednego tylko potrzeba, tj. byście się zbawili. *„Bo cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?"* (Mat. 16, 26.) Coby wam pomogło, opływać we wszystko tu na ziemi, a na sądzie usłyszeć słowa potępienia? A przeto *„póki czas macie, czyńcie dobrze, albowiem czasu swego żąć będziecie nie ustawając."*

Najlepszym środkiem do dobrego przygotowania się na ten dzień sądu jest codzienny rachunek sumienia. Codziennie wieczorem przy pacierzu powinniście osądzić myśli, mowy i uczynki wasze, w jaki sposób dzień przepędziliście. Dziś wieczór nietylko z dnia obecnego rachować się macie, ale od ostatniej dobrze odbytej Spowiedzi.—Stawcie się w myśli przed trybunałem Bożym. Przedstawcie Bogu wasze uchybienia i jako dobre dzieci serdecznie Go za nie przeproście i wołajcie: „Ach Panie! nie wchodź w sąd ze sługą Twoim, albowiem nie usprawiedliwi się przed Tobą, żaden żyjący!“ (Psl. 142, 2.) Podziękujcie Mu za Jego dobroć i cierpliwość. Już może miliony młodzieży w waszym wieku usłyszeli nieszczęsny i niczem powetować się nie dający wyrok, gdy wy tymczasem żyjecie, i pomimo przestępstw waszych z łaski Bożej zbawić się możecie. Pan Bóg nas zapewnia, że jeśli się sami sądzić będziemy, nie będziemy od Niego sądzeni, gdyż sądy i kary są na złych ludzi. Nie było Świętego, ani będzie, któryby doszedłszy do lat rozeznania, nie ćwiczył się w rachunku sumienia. I te rekolekcye także są na to, byście się dobrze z swem sumieniem policzyli, potem na Spowiedzi wszystko złe ze skruchą kapłanowi wyznali i poprawili się, a wówczas ułyszycie wyrok: *„Sługo dobry i wierny, wnijdź do wesela Pana twego.“* Amen.

W obronie nowego podręcznika do Dogmatyki ogólnej.

Przyznaję się zatem szczerze, że się nie mogę zgodzić z X. Dr. Pechnikiem co do wymiaru objętości podręczników szkolnych i ich przeznaczenia. Pojęcia *minimum* i *maximum* są zawsze bardzo względne, a które wiadomości religijne mają być „niezbędne“ na pewnym stopniu nauki, to chyba potrafi ocenić należycie komisya duchowna, [1])

[1]) Zdaniem naszem wywody zacnego autora mają czasem podstawę w nieporozumieniu, a niekiedy—jak w kwestyi zwięzłości podręczników—nie odpowiadają wymogom dydaktyki, ale zamieszczamy je bez zmiany, pozostawiając wyjaśnienia, względnie odprawę samemu czcigodnemu krytykowi. Na spokojnej i rzeczowej dyskussyi sprawa tylko zyskuje. Natomiast nie godzimy się z tem, by którykolwiek autor podręczników religijnych miał się zasłaniać aprobatą komisyi duchownej. Prawo kanoniczne wyjaśnia, że Biskup, dając książce aprobatę, nie bierze wcale na się odpowiedzialności za jej styl, rozmiary, trafność dowodzenia itp. okoliczności, lecz orzeka jedynie, że książka nie zawiera herezyi. Komisya duchowna, oceniając podręczniki religijne z polecenia biskupów, nie ma i nie rości sobie praw większych jak sami

do aprobaty książek szkolnych dla nauki religii wyznaczona, a złożona przeważnie z fachowych nauczycieli religii. Zachowałem też dotąd manuskrypt, jak wyszedł z tej komisyi, i służyć nim mogę na dowód, że ani jednego ustępu nie dodałem po za jej przyzwolenie. Nie mogę się też obwiniać, iżbym wprawdzie nie z przekonania lecz jedynie z panującą obecnie w pewnych sferach szkolnych tendencyą, nie ponawiał w toku kontroli manuskryptu prośby do członków komisyi, aby skreślali wszelkie ustępy, które uznają za zbędne. Wiem dobrze o tem, co X. Dr. Pechnik podaje, że Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych przyjęło tezę o „najkrótszych podręcznikach zawierających jedynie minimum wiadomości niezbędnych, wiem też, że do tego zmierzają także usiłowania c. k. Rady szk. kraj., ale wiem także i to, że nawet wydawnictwa owego Towarzystwa do tej tezy się nie stosują i że nikt dotąd nie określił jeszcze liczby stronic dla „najkrótszych" podręczników, owszem niektóre wypisy mają jak dawniej po kilkaset stronic gęstego druku. Więc znowu nie widzę racyi dostatecznej, dlaczego same tylko podręczniki do nauki religii mają być wśród innych kopciuszkiem, dlaczego na nich właśnie i to wyłącznie ma się odbywać ten eksperyment jakby *in anima vili* i obawiam się, że obniżając tak konsekwentnie zakres wiadomości religijnych u młodzieży szkolnej (mamy już prawie wszystkie podręczniki prawie o połowę mniejsze od dawniejszych) dojdziemy w tym kierunku w niedługim czasie wprost do zera tak w szkole jak w życiu. Co X. Dr. Pechnik pisze o podręcznikach, że „powinny zawierać tylko krótkie streszczenie wykładów szkolnych i przypominać uczniom, co im powiedział profesor, którego rzeczą jest dodawać wyjaśniające uwagi", jest i zostanie jeszcze długo *pium desiderium*, dobre może w teoryi, ale nie w praktyce. Cokolwiekby się o tym ideale powiedzieć dało, to przecież prawdą jest niewątpliwą, stwierdzoną codziennem doświadczeniem, że mimo najdoskonalszego wykładu katechety, mimo dobrej nawet uwagi uczniów w szkole, podstawą konieczną do dalszej nauki domowej i trwałego zachowania prawd religijnych w pamięci jest z reguły tylko podręcznik. Gdyby pozytywne wiadomości religijne ucznia ograniczać się miały i kończyć na dobytku z wykładów i z uwagi, pewien jestem,

---

Biskupi, orzeka przeto: a) czy w książce nie ma herezyi, b) czy w ogóle mówiąc jest książka dopuszczalną jako podręcznik szkolny. Zdarzyć się też może, — a twierdzimy to na podstawie najwiarogodniejszych informacyi — że komisya zatwierdza podręcznik, z którego nie jest zadowoloną, a zatwierdza dlatego, bo nie ma na razie innych podręczników, a nowy herezyi nie zawiera, a nawet stanowi pewien choćby nieznaczny postęp w literaturze tego rodzaju. Każdy przeto autor odpowiada sam za swe dzieło i nie powinien chować się za powagę komisyi. Z przyjemnością stwierdzamy, że X. Dr. Jougan sam za sobą i to z godnością kruszy kopię, a o komisyi nawiasem tylko wspomina; oświadczamy zarazem, że teraz i w przyszłości nie moglibyśmy ogłaszać wywodów, osłaniających się niewłaściwie i bezcelowo cudzą powagą. (Dop. Red.)

że to nie ochroniłoby go wcale przed blagą i szwadroneryą, tak częstemi niestety wadami młodocianemi, a tak niebezpiecznemi w rzeczach religii. I w danych warunkach inaczej nawet byćby nie mogło. Bo zdajmy sobie tylko sprawę jasno i otwarcie. Nauczyciel dodając uwagi wyjaśniające lub uzupełniając materyał książkowy własnym wykładem, musi niewątpliwie żądać od uczniów, by mniej lub więcej ściśle i dokładnie zdali z tego sprawę. Uczynić to musi, jeżeli już nie dla samego celu nauki, (bo przecież bez potrzeby nie objaśniał ani nie uzupełniał), to choćby dla utrzymania uczniów w dalszej uwadze, inaczej ustałoby zadanie nauki szkolnej. Ale nawzajem i uczeń ma niejakie prawo, by mu ułatwiono uwagę produktywną i umożliwiono zapamiętanie materyału wykładowego, zwłaszcza, że niejeden nauczyciel zażąda sprawy nie tylko z dziś na jutro, ale może za kilka dni i tygodni, kiedy dawno już zasłyszane chwilowo słowa wywietrzeją uczniom z głowy wobec nowszych wrażeń i nowszego materyału naukowego. Tymczasem rzeczą jest notoryczną, że najsłabszą stroną całej nauki szkolnej jest właśnie brak uwagi u młodzieży, a często bardzo, dla umysłów zwłaszcza słabszych, staje się przy 5cio godzinnej ciągłej nauce szkolnej trwałe skupienie uwagi wprost niemożliwem, sprowadza przeto za soba konieczność uzupełnienia jej nauką domową, co się łączy z tak zw. obarczaniem młodzieży, lub przeciwnie wymuszone siłą woli i wytężone skupienie uwagi przez czas dłuższy graniczy łatwo z osłabieniem władz duchowych. Cóż się zatem dzieje? Najcięższe będą terminy dla uczniów, kiedy surowy nauczyciel wcale wykładu notować nie pozwoli, zmuszając do udziału w nauce i do uwagi, ale później po dniach nawet kilkunastu zażąda z tego ściśle sprawy. To się jednak zdarza rzadziej, choćby już dlatego, że takie postępowanie wkrótce uczniów zniechęci, zdemoralizuje i zamiast oczekiwanego pożytku sprowadzić zdoła zobojętnienie dla przedmiotu. Częstszą natomiast jest taka ewentualność, że nauczyciel, aby nie uronić daremnie swego wykładu podanego po za osnową podręcznika, pocznie go dyktować, przyczem uczniowie zachowują się mechanicznie i wcale uwagi nie przyłożą; jeśli tego nauczyciel zaniecha, natenczas uczniowie we własnym interesie, by z tego mogli kiedyś zdać jako tako sprawę, notować będą wykład skrzętnie, o ile im się to naturalnie uda. Widziałem już nieraz owe dopiski i odsyłacze kreślone ołówkiem po książce szkolnej; naczytałem się też mnóstwo dziwolągów, w tych warunkach dorywczo poszkicowanych. I jakiż z tego wszystkiego będzie pożytek tak bliższy jak dalszy? Czyż nie jest zatem rzeczą nierównie praktyczniejszą, by podręcznik był choćby obszerniejszy, ale natomiast stał się pomocą wszystkim uczniom, a choćby przeważnej ich liczbie, do utrwalenia w pamięci tych objaśnień uzupełnień, które zależnie od uznania nauczyciela potrzebne są nawet obok tekstu głównego? Mając wybór, wolałbym już, jeśli rzeczywiście książka jest za obszerna, by nauczyciel polecał uczniom wykreślać z niej ustępy wedle swego przekonania zbędne, owe uzupełnienia wyjaśniające tekst lub takie, „na których wyjaśnienie brakuje czasu“, (jeśli nb. takie w niej są, coby należało dopiero wykazać), niż by miał być zniewolony przy ścisłym (czy suchym) podręczniku do dyktowania w szkole, czego nawet ustawy dla uniknięcia mechanizmu i zo-

bawy zepsucia pisma nie dopuszczają, lub zadowalać się jedynie roztargnioną a często wprost znużoną uwagą uczniów i ulotnymi ich zapiskami, zdradzającymi nieraz tak rażące przekręcenia i to w przedmiocie religii! Wobec takich nadużyć mniej już obawiałbym się owych dwu ewentualności, podanych przez X. Dr. Pechnika jako dalsze wyniki możliwe przy wykreślaniu, a raczej chyba bez wykreślania.

Na dowód, że „cała" osnowa Dogmatyki ogólnej nie jest domierzona do pojętności uczniów w 5 klasie, dla której jest przeznaczona, przytacza dalej X. Dr. Pechnik kilka z niej szczegółów i to tylko z tekstu drugo- i trzecio-rzędnego. Ależ właśnie dlatego zamieściłem tekst różny, aby katecheta mógł uwzględnić ową pojętność i dostosować do niej materyał naukowy wedle własnego uznania. Jeśli zatem zauważy, że niektóre ustępy są za wysokie dla pojęcia wszystkich bez wyjątku jego uczniów, to je po prostu może opuścić bez szkody dla związku wzajemnego materyi naukowej i całości przedmiotu, gdyż tak właśnie oddane są drukiem, aby łatwo można odróżnić ich większą lub mniejszą doniosłość dla toku nauki. Dodaje jednak szan. krytyk uwagę, że nieliczne owe, przez niego przytoczone a uwidocznione w druku ledwie petitem, ustępy będą dlatego nieprzystępne dla pojęcia uczniów, gdyż jedne z nich „wymagają koniecznie pewnej znajomości logiki", inne znowu „elementarnych wiadomości z zakresu psychologii". Przyznam się, że tem mnie autor jeszcze nie przekonał. Trudno mi się zgodzić, aby ów zasób logiki, i psychologii, którego dostarczą 7 i 8 klasa gimnazyalna, miał być koniecznym warunkiem do wyjaśniania niektórych prawd religijnych lub zbijania zarzutów czy poglądów, przeciw nim podnoszonych. Gdyby owa szkolna logika i psychologia miała być panaceum na wszelkie szkopuły w prawidłowym planie nauki religii, to wypadałoby chyba, albo wyprzedzić owemi gałęziami nauki gimnazyalnej samą nawet naukę katechizmu, gdyż w niej już przypada mnóstwo terminów i pojęć filozoficznych, albo znowu całą naukę religii rozpoczynać chyba dopiero po 8 klasie gimnazyalnej, kiedy uczniowie poznali już owe arkana logiki i psychologii gimnazyalnej. A przecież przyzna mi X. Dr. Pechnik, że są pewniki logiczne wspólne wszystkim ludziom, choćby nawet nie odbyli kursów gimnazyalnych, a wystarczające zupełnie, by i kierowali się nimi w życiu i odróżnili prawdę od błędu. A w samejże nauce gimnazyalnej czy liczy się kto wtedy na seryo z tym szkopułem? Czyż młodzież gimnazyalna, ucząc się rzeczy dających formalne wykształcenie, choćby arytmetyki i geometryi w 5 i 6 klasie, nie operuje już mnóstwem pewników i wyników logicznych wprzód, nim je posłyszy w systematycznej nauce logiki? Albo znowu przy nauce historyi lub literatury, przy ocenie charakterów i rozwoju akcyi w dramatach polskich i niemieckich, czyż nie zajmuje się ta młodzież na dwa lata przed elementarną nauką psychologii wielu objawami wchodzącymi ściśle w zakres psychologii? Tego mi przecież X. Dr. Pechnik, jako fachowy profesor języka niemieckiego i propedeutyki filozoficznej, nie zaprzeczy. Czy zechce kto żądać także od matki, by wprzód, nim pocznie uczyć dziecię katechizmu i odpowiadać na jego natarczywe pytania: jak? dlaczego?, przeczytała koniecznie podręczniki dla logiki

i psychologii? A nie miałżeby katecheta, dostatecznie ku temu zawodowo przygotowany, zajmować się temi samemi zagadnieniami wobec uczniów i suponować u nich tyle przynajmniej wrodzonej logiki czy psychologii, ile jej potrzeba do prawidłowego toku nauki religii, i rozwijać je dalej, tak, jak to matka czyni w stosunku do dziecięcia, a każdy profesor świecki w stosunku do swoich uczniów i w zakresie swego przedmiotu nauki? Kładąc takie pęta na wykład religii, nie podobnaby doprowadzić do żadnego rozwoju i postępu u młodzieży i wobec tego rodzaju zastrzeżeń nie ostałby się żaden podręcznik szkolny. Czyż czyni kto zarzut np. etyce, że w związku ze swą materyą mówi o Manichejczykach lub Gnostykach przed historyą kościelną, lub o determinizmie, sceptycyzmie i altruimie przed nauką psychologii, albo znowu o panteistach i materyalistach, o Büchnerze, Leibnitzu i Holbachu przed historyą filozofii? Skądże podobny zarzut spotyka samą Dogmatykę, albo dlaczegoby niektóre przytoczone w niej i zbite zarzuty (str. 4. i 121), z którymi faktycznie spotyka się młodzież szkolna bardzo wcześnie, należało poruszać dopiero w klasie najwyższej? w jakim zresztą tam właśnie związku i przy jakiej sposobności?

X. Dr. Pechnik zarzuca mi jeszcze „brak pożądanej ścisłości w wyrażeniach i w argumentacyi". Przyjmuję pierwszą część tego zarzutu z pokorą, ale chyba nie w miejscach inkryminowanych. Zdaje mi się przecież, że wyrażenie na str. 4. „nietylko bezpodstawny ale i nierozumny" nie uchybia wcale ścisłości. Bezpodstawność odnosi się do źródła zarzutu, powagi czy autentyczności autora czy świadka, rozumność zaś do treści zarzutu. Może przecież ktoś mieć niejaką (choćby urojoną) podstawę do zarzutu, ale sformułować go nierozumnie i odwrotnie. W danem miejscu chciałem zaznaczyć, że ów zarzut niema wcale podstawy historycznej, a w dodatku zawiera w sobie sprzeczność. Do wzmianki X. Dr. Pechnika o faryzeuszach (str. 343) dodam, co jest faktem historycznym, że znali oni nie tylko „biblię", ale nierównie jeszcze więcej opierali się na tradycyi, a nawet przenosili ją nad samą biblię. Czy obcą im była filozofia grecka, możnaby jeszcze dyskutować, lecz w przytoczonem miejscu wcale tego i tamtego nie poruszałem, a tylko zaznaczyłem, że dość byli oświeconymi, aby ocenić mogli to, co każdy rozsądny człowiek ocenić zdoła, czy mianowicie zdarzenie jakieś ma cechy cudowności, czy też jest zwykłem zjawiskiem naturalnem lub złudzeniem. Do tego nie potrzebowali chyba ani filozofii, ani nauk przyrodniczych, których wtedy prawie że jeszcze wcale nie było nigdzie. Zresztą ewangelie stwierdzają dobitnie, że przeprowadzili cały proces z cudownie uleczonym człowiekiem i że pilnie a zawsze „podstrzegali" Chrystusa P. w Jego nauce i dziełach. W zarzucie ze str. 30. odnoszę „zewnętrzne podobieństwo" do owych cech, które przy znamionach zewnętrznych objawienia podpadają pod zmysły; zaznaczam też, że mówiąc tam o objawach, teraz nawet powtarzających się, daleki jestem od zestawiania ich z proroctwami „mesyańskiemi", a czy przeczucia itp. spełniają się niekiedy w sposób uderzający", o tem możnaby również wcale obszernie dyskutować, skoro wszelkie takie objawy nie są dotąd, ani należycie stwierdzone, ani dość naukowo zbadane. Wreszcie na powątpiewanie X. Dra Pechnika, czy podrę-

cznik mój „nie zawiera zbyt wiele uczonego balastu, całkiem zbytecznego w szkole średniej“, odpowiadam tyle tylko, że tesame uzupełnienia, które pomieściłem w swej Dogmatyce drobnym drukiem, znajdują się wszędzie w takich samych podręcznikach, na tym samym stopniu nauki szkolnej, tylko często są w nich nierównie obfitsze. O „uczonym balaście“ wypadałoby mówić, gdybym np. o historyi kanonu lub o rękopisach Pisma św przytoczonych w zarzucie rozszerzył się tak, jak to mają uczone dzieła tj. na kilku kartach lub w kilku rozdziałach. Tymczasem historya ta w moim podręczniku zamyka się w 22 wierszach drobnego druku, zaś o rękopisach i drukach łącznie ledwie w 10 wierszach. Niechże szan. krytyk raczy zaglądnąć do innych podręczników a przekona się, że np. zachwalony powszechnie podręcznik bawarski p. t. *Leitfaden der kath. Religion*, aprobowany przez wszystkich biskupów bawarskich w 7 niezmienionem wydaniu, zawiera dwa razy tyle o historyi kanonu (str. 17 i 18), a notka o rękopisach mieści się również w Koeniga: *Lehrbuch f. d. kath. Religionsunterricht* (str. 12) aprobowanych (4 wyd) przez 20 biskupów austryackich i niemieckich!

Na tem już kończę. O poszczególne wyrażenia czy zwroty, przywiedzione przez szan. recenzenta jako błędne, spierać się nie będę. Nie przeceniam wcale wartości swej pracy, owszem wiem dobrze, że poszukawszy skrzętniej potrafi krytyka znaleść w niej jeszcze więcej usterków nie tylko słownych, ale może nawet i rzeczowych. Proszę też o to szczerze kolegów zawodowych, gdyż o rzecz tu chodzi, nie o osobę. Sądzę jednak, że nie poszczególne wyrazy, wyrwane z kontekstu, ale dopiero całe zwroty i zdania liczy się zwykle za uchybienia przeciw językowi, bo w nich dopiero są myśli zawarte i uwydatnia się duch języka. Nietajne mi też wadliwości mego stylu i wierzę zupełnie, że inni autorowie te same myśli potrafiliby oddać „inaczej i lepiej“. Dla mnie dość satysfakcyi, że postarałem się o podręczniki takie, których wprost zabrakło w handlu księgarskim. Przyjść nimi jakkolwiek z pomocą młodzieży, pozbawionej wszelkich w tych działach nauki podręczników, był mój cel i sowita zarazem nagroda, dla której warto podjąć trudy i znieść nawet przeróżne przykrości tak przed ich wydaniem, jak po wydaniu. Przebywszy je, tem więcej ocenić umiem wszelką w tym względzie użyczoną mi pomoc i każdy objaw życzliwości. Dlatego kończąc dziękuję serdecznie X. Drowi Pechnikowi, że raczył swą światłą uwagę poświęcić mej Dogmatyce, że zajął się nią gruntownie i krytykę swą podał otwarcie do publicznej wiadomości, bo wierzę, że uczynił to nie aby podręcznik ten zdyskredytować, ale raczej by go w użyciu szkolnem uczynić praktyczniejszym i lepszym. *X. Dr. Alojzy Jougan.*

MISCELLANEA.

Statut Związku Katechetów zwróciło Namiestnictwo do uzupełnienia, wytykając brak niektórych formalności. I tak zarzucono, że

„obrona prawna członków Związku“ nie może być przyznana jako jeden ze środków stowarzyszenia, bo... ustawy karzą pokątne pisarstwo. (Dziwne nieporozumienie!). Zaznaczono również, że nie wystarcza postanowienie, iż na wypadek rozwiązania Związku majątek przechodzi na własność Najprzewielebniejszych Ordynaryuszów w proporcyi do ilości członków z danej dyecezyi, z przeznaczeniem użycia go na cele wychowania. Władza zarządała wyraźnej deklaracyi Najprzewielebniejszych Ordynaryatów, że w danym razie majątek ów przyjmą i w myśl statutu zużytkują. Wskazano nadto potrzebę niektórych drobniejszych poprawek, co bez trudu może być uskutecznionem.

Najprzykrzejszy szkopuł widzimy w sprawie pożądanego i uproszonego Protektoratu Najprzewielebniejszych XX. Biskupów w Galicyi. Pismem z dnia 19. października 1898 l. 2479. ogłoszonem w Dwutygodniku na str. 317. oznajmił np. Najprzewielebniejszy Konsystorz Arcybiskupi we Lwowie, że zezwala kapłanom arcydyecezyi lwowskiej przystępować do zamierzonego Związku, lecz sprawę Protektoratu, może dopiero wtenczas wziąść pod rozwagę, gdy „projektowane stowarzyszenie istotnie zostanie założone i faktami stwierdzi swoją żywotność“. Nic słuszniejszego! Tymczasem Namiestnictwo oświadczyło, że nie może zatwierdzić statutu, dopóki się nie przedłoży deklaracyi wszystkich Najdostojniejszych Arcypasterzy w Galicyi, że Protektorat przyjmują. Jesteśmy więc w kole błędnem, z którego wyjścia nie widać. Aby idea Związku o ten jeden szkopuł nie rozbiła się zupełnie, nie ma innej rady, jak wbrew własnym chęciom skreślić w statucie zupełnie ustęp o Protektoracie, co oczywiście nie wyklucza, że jako kapłani możemy i będziemy mimo to Najprzewielebniejszych Arcypasterzy naszych prosili o ojcowską opiekę i błogosławieństwo, podobnie jak już prosiliśmy o pozwolenie należenia do projektowanego Związku, choć o takiem pozwoleniu i prośbie nic statut nie mówi. Wynika to bowiem z naturalnego stosunku kanonicznego kapłanów katolickich do swych Biskupów i jest wyższem nad biurokratyczne formalności.

Aby rzecz uprościć, zamierzamy również o ewentualną dyspozycyę majątkiem i deklaracyą odnośną prosić tylko JE. Najprzewielebniejszego X. Arcybiskupa we Lwowie, zwłaszcza, że w myśl statutu ostatnie Walne Zgromadzenie rozporządza majątkiem, a tylko na wypadek nagłego rozwiązania przez rząd potrzebne będzie tego rodzaju zabezpieczenie przed wcieleniem go do kas państwowych.

Rzucając te myśli, prosimy uprzejmie, aby P. T. Współbracia, którzy może inaczej na tę sprawę się zapatrują, raczyli wyrazić Redakcyi listownie swą opinię. W tym celu wstrzymujemy na jakiś czas odesłanie poprawionego Statutu do władzy politycznej. Trudności napotkane nikogo jak sądzimy, zrażać nie powinny, bo są drobiazgowe, owszem mogą one budzić otuchę, że Związek jest widać sprawą Bożą, skoro jego początki nie są zbyt łatwe.

Treść Nru 3. W sprawie reformy szkół średnich. X. Dr. Pechnik. — Jak ożywić naukę religii? V. X M. Jeż. — Katechezy dla 3—6 l. nauki w szkołach jednoklasowych. Lekcya XXI. — Egzorta rekolekcyjna. (III.) O »sądzie szczegółowym«. — W obronie nowego podręcznika do Dogmatyki ogólnej. X. Dr. Alojzy Jougan. — Miscellanea.

Red. odp. X. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie